MURZYNEK

Rok XXVI Nr. 7

Lipiec 1938



Mali Seminarzyści

MURZYNEK

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Szczęście Murzynków — seminarzystów. — Z dzieciństwa Marii Teresy Ledóchowskiej. — Jak Pan Bóg wybiera swych apostołów. — Po otrzymaniu sutanny. — A my, ministranci?? — Pierwsza komunia św. Anielki. — Bł. Kizito. — Afrykańskie bajki o zwierzętach. —

Ilustracje: Mały Seminarzysta. — Maria Teresa w wieku lat 9. — „Pójdź za mną!" — Czarni ministranci przy ołtarzu. — Chwilka odpoczynku po pracy w polu.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klawieriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Marii Panny 79. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów Pozn.*, p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — **Kraków 410.756** — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 Krosno 411.222.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.



Szczęście Murzynków — seminarzystów

Spieszym radość dzielić z Wami:
Bóg na naszą zstąpił ziemię,
I złączyć się pragnie z nami,
Aby zbawić czarne plemię,
Z miłością wśród nas przebywa
I nas też do Siebie wzywa.

Wyrzekłszy się dlań świata,
Gotujemy się gorliwie . . .
Wśród nauki schodzą lata,
Chcemy skończyć je szczęśliwie
Z pomocą Bożą i Waszą . . .
Trudności nas nie odstraszą!

Ile uczuć serce wzrusza
Na myśl o tej świętej chwili,
I jak tęskni do niej dusza,
Gdy Jezusa będziem czcili,
Kiedy w rękach naszych z nieba
Stawi się w postaci Chleba!

Ba.

V 38 - 11.6

Z dzieciństwa Marii Teresy Ledóchowskiej



Maria Teresa w wieku lat 9.

Dziewięcioletnia dziewczynka na tej małej, trochę już wytartej fotografii, o spojrzeniu nad wiek swój poważnym, to mała Maria Teresa Ledóchowska, przyszła Założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera, zmarła w opinii świętości. Jej proces beatyfikacyjny toczy się obecnie w Rzymie. Otwórzmy księgę jej życia na pierwszej stronicy . . .

— Dzisiaj jest najpiękniejszy dzień mego życia — pisała pani hr. Ledóchowska w swym dzienniku dnia 29 kwietnia 1863.

W dniu tym obdarzył ją Pan Bóg córeczką, która na chrzcie św. otrzymała imiona: Maria Teresa. Pobożna matka cieszyła się coraz więcej, spostrzegając w swej małej córeczce nadzwyczajne zdolności, którymi była obdarzona. Lecz równocześnie rosła jej troska, gdyż zalety ducha okazywały się w sposób wprost niezwykły.

Mała Maria Teresa nauczyła się bardzo wcześnie czytać i pisać i już wtenczas usiłowała opisywać to, co widzi i co przeżywa. Założyła sobie dzienniczek, w którym wielkimi na 1 cm

literami opisywała swe pierwsze wizyty i to, co ją szczególnie interesowało, a obok... pierwsze słówka francuskie, których się właśnie uczyła.

Jednego razu matka jej zauważyła, że Maria Teresa pisze coś w swoim łóżeczku. Miała wtenczas pięć lat. Odebrała jej zeszyt i ze zdziwieniem zobaczyła, że Maria Teresa pisze sztuczkę teatralną. Od tego czasu pióro staje się jej nieodłącznym towarzyszem. Z zapałem też uczyła się gry na fortepianie i jako ośmioletnia dziewczynka umiała zabawić i rozweselić swą muzyką cały dom.

Ale najwięcej lubiła literaturę. Uczyła się nie tylko tego, co przerabiała w domu, lecz sama tworzyła powiastki i pisała wierszyki. Jeden z nich szczególniej zasługuje na uwagę. Opisuje w nim swój sen:

Zdawało jej się, że jest w niebie, w towarzystwie wielu świętych. Wtem zbliża się do niej św. Piotr i wkłada jej srebrną koronę na głowę. Maria Teresa widzi, że inni mają o wiele piękniejszą koronę.

— Święty Piotrze — zapytała — dlaczego inni mają piękniejszą niż ja koronę?

— Koronę otrzymuje każdy według zasług — odpowiedział św. Piotr. — Oni więcej pracowali i więcej cierpieli niż ty.

Sen zrobił na niej wrażenie. Postanowiła wiele w życiu cierpieć i wiele pracować. Później mówiła często: Nie „cierpieć lub umrzeć”, ale „cierpieć i pracować dla Boga i dla misji”! To postanowienie z 9 roku życia wypełniła jak najwierniej.



Jak Pan Bóg wybiera swych apostołów

O. *Richetta* I. M. C., Nyeri.

Czytamy w ewangelii, że Pan Jezus spotkawszy na drodze Filipa z Betsaidy, rzekł do niego: „Pójdź za mną!“ — I Filip poszedł za Nim.

Innego dnia, idąc wzdłuż morza galilejskiego, zobaczył Szymona i Andrzeja, zarzucających sieci — gdyż byli rybitwami. I powiedział im: „Pójdźcie za mną; uczynię was rybitwami ludzi“. A oni porzucili sieci i poszli za Nim.

W podobny sposób i dzisiaj wybiera sobie Pan Jezus apostołów w krajach misyjnych. Gdyśmy w r. 1902 przybyli do Nyeri, nie było tu śladu chrześcijaństwa. Po 12 latach zgłosił się do nas chłopiec murzyński, zdradzając chęć zostania kapłanem i pracowania wśród swoich braci pogan. Zaczął studiować łacinę, a za jego przykładem poszli inni i tak zapoczątkowali Seminarium w Nyeri. Czterej pierwsi są już od kilku lat kapłanami.

Najbliższym święceń kapłańskich jest obecnie Faustyn Karania. Przed mniej więcej 20 laty, straciwszy ojca, zdecydował się opuścić swą matkę, by nie być jej ciężarem w czasie panującego głodu. Szedł cały dzień w poszukiwaniu pracy i za zrządzeniem Opatrzności spotkał pewnego chrześcijanina, Wincentego, który ugościł go u siebie. Podobało mu się zachowanie się Faustyna. To też, gdy nazajutrz Faustyn chciał się puścić w dalszą drogę, prosił go, aby został przy nim. Rąbałby mu drwa, przynosiłby mu wodę i utrzymywałby dom w porządku, a za to otrzymałby żywność i ubranie. Faustyn zgodził się chętnie; szybko zaprzyjaźnił się z Wincentym, który zaprowadził go do kościoła i na katechizm. Wkrótce potem otrzymał chrzest.

— Gdym po raz pierwszy zobaczył kapłana, odprawiającego mszę św. — opowiada Faustyn — uczułem wielkie pragnienie podejścia bliżej do ołtarza, abym mógł z bliska zobaczyć dokładniej, co on czyni. Po wyjściu z kościoła zapytałem się, ile też kosztuje ubiór, który miał kapłan, gdyż dorósłszy, z własnych oszczędności chciałbym sobie taki kupić dla siebie.

Tak myślał w roku 1917 będąc jeszcze katechumenem. Misjonarz rychło odkrył w nim pierwsze oznaki powołania i przyjął go do Seminarium, które się właśnie tworzyło. Ile przeszkód musiał przezwyciężyć, ile pokus odeprzeć, widząc, jak wielu wychodziło z Seminarium, by obrać dobrze płatną posadę! Faustyn wytrwał przy swym powołaniu i niedługo Pan Bóg nagrodzi jego wierność, czyniąc go Swym kapłanem na wieki.

Po otrzymaniu sutanny

Od red. Dominik Rakoto — po przebyciu 6 lat w małym Seminarium — rozpoczął studia w wielkim Seminarium. Jest on utrzymywany przez zacną dobrodziejkę, która za pośrednictwem Sodalicji przesyła mu pieniądze na studia. Oto jeden z jego listów, napisany do swej dobrodziejki, przepełniony radością z powodu otrzymania sutanny.

Kochana Dobrodziejko!

Trzeci października! Co za przepiękny dzień! W dniu tym otrzymałem sutannę w kaplicy wielkiego Seminarium.

Nigdy nie byłem tak wzruszony jak w tym dniu. Nocy poprzedzającej ten pamiętny dzień prawie że nie spałem. Na tę uroczystość przybyli wszyscy moi drodzy i wszyscy mali seminarzyści, nawet ci najmniejsi z 1 klasy, którzy muszą osiem lat czekać na to szczęście, którego ja już dostąpiłem.

Lecz czemu zatrzymuję się przy tych rzeczach zewnętrznych? Czyż to, co mi Pan Jezus wyszeptał do serca, nie jest więcej interesujące? Słyszałem Go w samej głębi duszy, — Jego, Króla tego dnia. Wraz z Nim przebiegłem myślą te sześć lat, które spędziłem w małym Seminarium. O kochana Dobrodziejko, ile to łez wylałem pierwszej nocy mego pobytu w małym Seminarium, kiedy z głową pod kołdrą wspominałem moich kochanych i na palcach liczyłem lata, które muszę tu przebyć.

Niech mi kochana Dobrodziejka przebaczy, że o niczym innym dzisiaj nie piszę, jak tylko o mym wielkim szczęściu. Zostałem naznaczony w oczach wszystkich na wyłączną własność Pa-

na. Uczyniłem wyznanie, że będę Go kochał i będę się starał, aby był kochany przez wszystkich. Moje szaty przyniosą mi nienawiść i miłość, pogardę i zaszczyt; w jednym i drugim wypadku będę zadowolony, gdyż dopóki Pan Bóg jest w mym biednym sercu, jest dla mnie zawsze wiosna.

Rozpocząłem studia filozoficzne. Są one bardzo interesujące. Nasz profesor jest Malgaszem, niedawno przybył z Rzymu, gdzie ukończył swe studia. Jest nas 29 na kursie.

Do widzenia, kochana Dobrodziejko, aż do następnego listu. Modlę się za kochaną Dobrodziejkę każdego dnia.

Kochający wychowanek

Dominik Rakoto.

A my, ministranci??

S. *Felicjana*, od Przenajdr. Krwi, Kiboscho, Afryka Połudn.

W Kiboscho miała się odbyć po raz pierwszy procesja Bożego Ciała. Wszystko, co żyło w misji, na długo przed tym zajęte było przygotowaniem do tej uroczystości. Naszych sześciu starszych i sześciu młodszych ministrantów czekało cierpliwie aż do wigilii Bożego Ciała, spodziewając się, że i oni otrzymają jakąś szczególnie piękną ozdobę. Bo jakże? Mężczyźni-katolicy pokażą się w swej świątecznej gali, niewiasty w welonach, dziewczęta w wianuszkach z kwiatów, chłopcy w barwnych opaskach, a tylko oni, którzy należą do dworu wielkiego Króla, którzy niosą kadzielnice, świece i mszał, mieliby ubrać się w swoje codzienne komeżki? Przy



Czarni ministranci przy ołtarzu.

wieczornej modlitwie poskarżyli się na to Panu Jezusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie i przypomnieli Mu, że w historii biblijnej wyraźnie jest napisane o wspaniałych szatach tych, którzy służą przy ołtarzu.

Bernardowi, jednemu z najstarszych, błysnął niezwykły pomysł. Opuściwszy kościół, zawołał na tajną naradę swych towarzyszy. Wyjął z książeczki do nabożeństwa obrazek swego świętego patrona, wielkiego św. Bernarda, i pokazując palcem na charakterystyczne obcięcie włosów w kształcie korony, rzekł:

— To byłoby coś dla nas!

— Tak, Bernardzie, masz rację — potwierdzi-

li wszyscy — na ten wielki dzień nic nie będzie za piękne.

Wyszukali starą butelkę, która im posłużyła za brzytwę. Rozbili ją na drobne kawałki, które przynieśli do domu i przechowali przez noc pod poduszką.

Rankiem można ich było widzieć poza domem, jak siedząc po dwóch na kamieniach, wzajemnie obcinali sobie włosy. Czupryny mieli dobrze zmaczane, a i *brzytwy* raz po raz zanurzali w wodzie, która stała obok w naczyniu. Niedługo ukazały się gładko wygolone łysiny, okolone koroną z włosów na trzy palce szeroką — właśnie taką, jaką miał święty Bernard na obrazku.

Tym czasem ojciec misjonarz od dawna już oczekuje swych, tak zwykle punktualnych ministrantów, by im udzielić ostatnich wskazówek. Wreszcie zjawiają się w ostatnim momencie... jak mali zakonnicy! Misjonarz nie wiedział, czy ma się gniewać, czy śmiać. Ja, jako zakrystianka, miałam kłopot z ubraniem ich w świeżo wyprane i wyprasowane komeżki, gdyż od szybkiego zgolenia włosów skóra była w kilku miejscach zadraśnięta i krwawiła. Nasi chrześcijanie natomiast przyjęli z uznaniem tę „ozdobę", i kilku młodych chłopców uczyniło później to samo.

Z powagą i godnością uczestniczyli nasi ministranci w procesji Bożego Ciała. Chcieli naśladować św. Bernarda nie tylko w postrzyżeniu włosów, ale i w pobożności i skromności.

Kilku z nich studiuje obecnie filozofię w Seminarium w Kilema. Starają się ze wszystkich sił, by kiedyś stali się godnymi kapłanami Bożymi.



Chwilka odpoczynku po pracy w polu.

Pierwsza komunia św. Anielki

S. *Walentyna* od Przenajdr. Krwi, Afryka Płd.

(Dokończenie)

W lipcu rozpoczynały się wakacje zimowe* i dlatego powróciła do swych rodziców. Po kilku dniach, w chwili gdy zajęta byłam przeglądaniem wyników z pierwszego półrocza, wchodzi Siostra Przełożona, mówiąc ze łzami w oczach:

— Anielka umarła. Pan Bóg zabrał ją do siebie.

— Tak nagle? Cóż się stało? — zapytałam.

Lecz nie otrzymałam żadnego wyjaśnienia. Nic nie wiadomo było na razie. Niebawem jednak przyszła do misji matka Anielki i opowiedziała nam kilka szczegółów:

— W kilka dni po przybyciu do domu poszłam z Anielką na pole. Zaraz widziałam, że jest nie-

*Gdy w Afryce Płd. jest zima, u nas panuje lato.

zdrowa. Myślałam, że może się zaziębiła i po powrocie z pola kazałam jej się położyć. Wieczorem Anielka zawołała nagle: „O mój Jezu, jak strasznie mnie głowa boli!“ To były jej ostatnie słowa, zaraz potem dusza jej uleciała do nieba, do Boskiego Przyjaciela dzieci.

Nie widziałam jej grobu, gdyż jest położony daleko od nas. Tylko skromny krzyżyk i naczynie z wodą święconą wskazują miejsce, gdzie śmiertelne szczątki Anielki oczekują chwalebnego zmartwychwstania.

Bł. Kizito

(Ciąg dalszy.)

Pogańska edukacja.

Jak już wspomniałem, Uganda była podówczas krajem na wskróś pogańskim i stopa katolickiego misjonarza jeszcze jej nie dotknęła. Mieszkańcy na ogół uznawali Boga — Stworzyciela, ale nie oddawali Mu żadnej czci i byli pogrążeni w grubych zabobonach. Co więcej, arabscy handlarze niewolników, którzy od czasu do czasu napadali zbrojnie, niszcząc doszczętnie całe połacie kraju, szerzyli równocześnie coraz to nowe błędy.

W takiej to mieszaninie zabobonów i błędów miał wzrastać i wychowywać się Kizito w domu opiekuna. Ale bliska już była godzina, w której zbawienie miało się zjawić temu nieszczęsnemu krajowi, a na małego Kizitę miał spłynąć zdrój łask bożych.

Światło w ciemnościach

Wśród pierwszych chrześcijan katolików.

Wreszcie nadeszła chwila, w której Pan Bóg postanowił wyrwać biedne afrykańskie ludy z niewoli błędu. W r. 1879 przybyli do Ugandy, po kilku miesiącach pełnej niewypowiedzianych trudów podróży, pierwsi misjonarze katoliccy, ojcowie biali kardynała Lavigerie, pod przewodnictwem O. Livinhac.

Mały Kizito mógł mieć wówczas najwyżej siedem lat. O jego uszy musiały się już wtedy obijać rozmowy o jakichś nowych przybyszach z długimi brodami, odzianych w białe szaty i noszących na szyi różaniec, którzy przyszli wskazywać Czarnym drogę do nieba i uczyć ich modlitwy.

Że tak rzeczywiście było, można wnioskować chociażby z tego, że Nyika, jego przybrany ojciec, odwiedzał misjonarzy częściej niż inni i szczycił się ich przyjaźnią, nie uważał też za coś niewłaściwego prosić ich o najrozmaitsze przysługi. Raz n. p. przyprowadził do zbadania całą rodzinę i wszystkich niewolników, kiedy indziej znowu prosił o naprawę jednej jedynej pary trzewików, a przed wyjazdem na wyprawę wojenną zgłosił się po ułański hełm, który w jego mniemaniu miał uwydatnić w oczach podwładnych mu wojowników jego godność dowódcy. Jednym słowem, Nyika był to człowiek dzielny, wesoły i uprzejmy. Niestety, religia katolicka wydawała mu się za trudną do przyjęcia, swoim dzieciom jednakże nie przeszkadzał uczęszczać na naukę.

Pierwszym, który poszedł za wezwaniem łaski i poprosił o przyjęcie go na łono Kościoła katolickiego, był właśnie jego syn Nalubandwa. Pewnego razu przyszedł on do O. Lourdela i oświadczył: „Byłem najpierw u muzułmanów. Według ich nauki można popełniać najcięższe zbrodnie, a potem wystarczy obmyć się wodą albo piaskiem, ażeby odzyskać niewinność. Oni przecież nie mogą mieć słuszności; to są kłamcy... Następnie udałem się do protestantów, ale i u nich nie znalazłem nic takiego, co by było zdolne uspokoić me serce." O. Lourdel udzielił mu natychmiast lekcji katechizmu i w ten sposób w ów pamiętny dzień 13 grudnia 1879 r. pozyskał Kościół w Ugandzie pierwszego katechumena, który po ukończeniu kursu przygotowawczego pod kierunkien misjonarzy otrzymał chrzest św. w Wielką Sobotę w 1880 roku. Na chrzcie nadano mu imię Paweł. Do tej pierwszej grupy katechumenów należał także jego brat Damulira, który na chrzcie św. otrzymał imię Piotr.

Niedługo potem, bo już 15 maja 1880 r., dopuszczono znowu do chrztu bratanka Nyiki. Do katolicyzmu pociągnęła go troskliwość, z jaką misjonarze pielęgnowali go po skaleczeniu sobie ręki przy strzelaniu ze strzelby. Początkowo miał wprawdzie pewne wątpliwości, ale uporał się z nimi szczęśliwie i pewnego dnia odezwał się do misjonarza: „Ojcze, rozważyłem wszystko w sercu i postanowiłem dążyć przede wszystkim do zapewnienia sobie zbawienia duszy."

Przykład godny naśladowania.

Wszyscy ci krewniacy Kizity, którzy zaraz w pierwszych początkach przyjęli wiarę św.,

okazywali przez swoją gorliwość w modlitwie i przez częste przystępowanie do sakramentów św., że ich nawrócenie było zupełne i szczere. Wkrótce mieli dać na to przekonywujący dowód. W związku z zajmowanymi stanowiskami musieli wziąć udział w nakazanej przez króla wyprawie wojennej, której wodzem został mianowany Nyika. Celem jej było zniszczenie z jakichś błahych powodów sąsiednich krajów. W takich wypadkach podpalano przede wszystkim puszczę, a raz wzniecony pożar obracał w perzynę plantacje bananów i uprawne pola na olbrzymich przestrzeniach; chaty mieszkańców burzono, a mężczyzn, kobiety i dzieci uprowadzano w niewolę, ażeby je następnie sprzedać handlarzom niewolników lub przeznaczyć do posług u zwycięzców.

Otóż przed wyjazdem na tę wyprawę przyszli ci niedawno nawróceni chrześcijanie do misjonarzy po radę. Misjonarze nakazali im, ażeby szanowali życie ludności, nie biorącej udziału w walce, i nie niszczyli niczego bezcelowo. Jak świadczą ich ówcześni znajomi, nawróceni przestrzegali wiernie tych wskazówek podczas całej wyprawy.

W r. 1882 zdecydowali się misjonarze, wskutek trudności spotykanych w wykonywaniu swego posłannictwa, na przeniesienie się w inne okolice, gdzie mogliby z większą swobodą i z lepszym skutkiem głosić dobrą nowinę. Paweł Nalubandwa udał się za Ojcami w okolice położone na południe od jeziora Wiktoria i tam też znalazł piękną śmierć. Mianowicie w r. 1884 odprowadzał do portu O. Livinhac'a, który, mianowany biskupem, zdążał do Europy na konsekra-

cję. W powrotnej drodze przyłączył się Nabulandwa do karawany zdążającej w głąb kraju. Podczas podróży zapadł jednak na febrę i w żaden sposób nie mógł nadążyć za innymi. To też odezwał się do wyczerpanych trudami towarzyszy: „Przyjaciele, idźcie dalej sami. Tak czy tak śmierci nie uniknę, a zatem nie zatrzymujcie się dla mnie, lecz ratujcie się. Niech was Bóg prowadzi zdrowych i całych." I został sam w lesie na łup lwów i hien.

Nie ulega wątpliwości, że Kizito znalazł dla siebie warunki pod każdym względem pomyślne. Zaledwie doszedł do używania rozumu, mógł w najbliższym swym otoczeniu podziwiać świetlane przykłady członków własnej rodziny, którzy wśród mroków otaczającego pogaństwa wskazywali mu jasną drogę do prawdziwego Boga. Mimo nieobecności misjonarzy chrześcijaństwo nie upadło, owszem, rozszerzało się. Nawet w samym domu królewskim, gdzie Kizito się miał niebawem znaleźć, czekali nań przyjaciele, którzy mieli mu być przewodnikami na drodze zbawienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Afrykańskie bajki o zwierzętach

Słoń i sokół

Jednego razu słoń i sokół umówili się, że będą się bawić w chowankę.

— Ja się schowam pierwszy — powiedział sokół — gdyż znam jedno doskonałe miejsce.

— Dobrze — odpowiedział słoń.

Sokół odleciał, ale zamiast ukryć się w jakiejś szczelinie skalnej, wrócił cichuteńko i usiadł najspokojniej na wystającym kle słonia.

Tymczasem słoń rozpoczął poszukiwania. Wędrował dnie, tygodnie, miesiące, lecz nawet najmniejszego śladu nie znalazł. Spotykał również wiele zwierząt podczas swej wędrówki; żadne nie chciało mu jednak powiedzieć, gdzie się sokół ukrył.

Aż jednego dnia wszedł na podwórze gospodarskie, na którym zobaczył gromadę kur.

— Nie widziałyście czasem, gdzie ukrył się sokół? — zapytał słoń.

— *Ko, ko, ko,* — zagdakały wszystkie kury — siedzi na twoim kle!

I tak odkryły schowankę sokoła.

— O zdrajczynie — odpowiedział rozgniewany sokół — nie ważcie mi się odtąd pokazać na oczy. Szczególniej pilnujcie dobrze waszych piskląt!

Od tego czasu każda kokosz chowa swe pisklęta pod skrzydła, skoro tylko dostrzeże sokoła.

Zagadka

Mały Murzynek nie może rozwiązać następującego zadania:

„Na podwórzu chodzą kury, kozy i chrabąszcze; ile jest kur, ile kóz, ile chrabąszczy, jeżeli razem jest ich 28 sztuk i mają 100 nóg?“ *Kto mu pomoże?*

ROZWIĄZANIA z Nr. 6: *Małpa.*

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

1 lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi P. Jezusa.
25 lipca w dzień Jakuba apostoła.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej, w Przemyślu dnia 15 czerwca 1938. L. 2818.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.



Murzynek pragnie przyjść do każdego dziecka!

Murzynek opowiada o życiu waszych rówieśników z Afryki!

Murzynek wprowadza was w piękny świat

MISJI KATOLICKICH
W AFRYCE!

Czytajcie **Murzynka** — dajcie go do czytania innym.